Nr. 118. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie czwartek dnia 18 kwietnia 1901 r** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:	z dwurazową przesyłką:
rocznie . . 30 K — h	rocznie . . . 36 K — h
kwartalnie . . 7 „ 50 „	kwartalnie . . 9 „ — „
miesięcznie . 2 „ 50 „	miesięcznie . . 3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:	na prowincji:
poranny . . . 3 halerze	poranny . . . 5 halerzy
wieczorny . . 8 halerzy	wieczorny . . 10 halerzy

Jeszcze o szkole.

(Głos ojca).

Lwów 17 kwietnia.

Przy czytaniu artykułu pt.: „Dom i szkoła", zamieszczonego w *Dzienniku*, trudno się było powstrzymać od przyklaśnięcia tym zdrowym myślom, które zaiste wypływają z długoletniego doświadczenia i prawdziwego przejęcia się dobrem i przyszłością naszej młodzieży. Gdyby tak chcieli myśleć wszyscy i zastanowić się nad dziećmi, które najpiękniejsze lata w murach szkolnych zmuszone są przepędzać, zamiast rozwijać siły i zdrowie. Kują łacinę i grekę, drżą na chwilę wyrwania przez profesora, ślęczą po nocach, aby osiągnąć poprawę złej noty, i na co? Aby tylko dostać owo wymagane rządowe świadectwo, pozwalające przejść im o rok wyżej i tak dalej, aż otrzymawszy świadectwo dojrzałości i porównawszy zapas swojej wiedzy z wymaganiami życia. przekonać się, że nic dobrze nie umieją!

Tak jest. Owa nerwówka odpowiedzi, śledzenie noty w katalogu, wyrabia to, że normalny rozwój wiadomości i prawidłowy postęp w przyswajaniu ich, niezmiernie cierpi. Uczeń nie zadaje sobie nigdy pytania, czy rzecz umie, czy rozumie, lecz, czy i jak odpowie.

Są, którzy obrachowując dni i możebność pytania, uczą się przedmiotu wtedy tylko, gdy spodziewają się wyrywki, a luka, w międzyczasie powstała, zostaje niczem nie zapełnioną.

Wiadomo, ile pracy ma młodzież nasza jedynie nad zgwałceniem języków klasycznych. Cztery piąte czasu przeznaczonego na przygotowanie domowe, pochłaniają przeciętnie owe języki. W klasach niższych ośm godzin łaciny, później tyleż greki tygodniowo przybywa. A gdzież czas na inne przedmioty, nauki, które później w życiu będą jedynie potrzebne, których wiedzy zawdzięczy swą przyszłość? Te są w pojęciu dzieciaka niczem, on trapi się, że wyjątków łacińskich nie umie, a aorystu greckiego dobrze zastosować nie potrafi. A wymęczony ten przedmiot, czemże mu będzie po ukończeniu szkół? Zmorą, trapiącą najpiękniejsze dni zbiegłej młodości, wspomnieniem nocy bezsennych, drżączki, powtarzań bezmyślnych, a często wspomnieniem drobnych oszustw, służących do osiągnienia choćby *per nefas* dobrej noty.

Pod tym obuchem wychowany młodzieniec, ma wprawdzie, jak się wyrażają niektórzy pedagodzy, wygimnastykowany umysł i rozwinięte poczucie tak zwanych piękności językowych, jest za to charłakiem o zapadłych piersiach i kandydatem do suchot. Posiada też zdolność niewytwarzania żadnej samoistnej myśli i kompletnie zniszczoną energię własnej produktywności. Może być zresztą dobrym księdzem, nauczycielem tego samego systemu i urzędnikiem. Wszystkie inne zawody, ileż przydają mu pracy, jakiego ogromnego wymagają przewrotu? Trzeba rzeczywiście talentu i niezwykłych zdolności, jeśli taki człowiek wybije się nad innych, zaświeci energią, twórczością i wypłynie nad ogólny poziom, tym właśnie klasycyzmem zmanierowany.

Ogólny to zresztą głos, że system dzisiejszych szkół, prowadzi jedynie do celu tworzenia klasy urzędniczej austrjackiej; dokonał też swego! Co roku rzesze całe ukończonych młodych ludzi, stają gotowe do zapełnienia biur urzędniczych, zabiegają, żebrzą o posady, pensje, podwyżki i dodatki. Tworzą się więc ciągle nowe działy, urzędy, nowe dla podatkujących upusty.

Przemysłu natomiast i pracy produktywnej nie widać — młodzież, wychowana w gimnazjach, na te pola rzadko się przerzuca i przerzucać może. Dlatego wszystko to, co daje innym państwom i krajom siłę materjalną i dobrobyt, u nas zanika, wiodąc do nieuchronnego bankructwa.

Niech nasza młodzież mniej będzie przeciążoną niepotrzebnemi naukami, niech się rozwija we wszystkich szkołach średnich więcej realnie, niech kształci więcej myśl praktyczną i siły fizyczne, a nie wiele lat upłynie, aby zatwardziałych klasyków przekonać o tem, który system lepszy.

Wszakże państwa, które zrzuciły z siebie tę starą pleśń wychowawczą, stoją dziś najwyżej pod względem dobrobytu i postępu!

Czy myślą też kiedy nasi „wielcy pedagodzy" o tem, na co system dzisiejszy i na co ta fabryka urzędników się przyda w razie, gdy wewnętrzna maszyna naszego państwa, ciągle szwankująca, nie będzie zdolną dogodzić żądaniom wszystkich i stanie, pociągając za sobą zmiany polityczne? Gdy kraj nasz rzucony zostanie może na gorszą dolę, gdy dziesiątki tysięcy młodzieży będzie musiało porzucić dotychczasowe posady i szukać chleba gdzieindziej — co im da wtedy dzisiejszy kierunek szkolny?

Może wypadnie dzieciom naszym tułać się znów po dalekim świecie, żyć z pracy rąk, przemysłu własnego, przedsiębiorczości i z tych wszystkich wiadomości i nauk, które zbywało się w gimnazjach na korzyść łaciny i greki?

Nie daj Boże, aby się to stało, ale czyż nie lepiej, na wszelki wypadek, wprowadzić język francuski lub angielski do gimnazjów obowiązkowo, a owe stare trapezy gimnastyczne umysłu, usunąć na plan podrzędny, nadobowiązkowy, z którego zła nota nie będzie stanowić o straconym roku życia młodzieńca.

Prócz tego wyrzucenie tych języków umożebniłoby skrócenie nauki gimnazjalnej o jeden, a może i dwa lata — dwa lata darowane młodości, sile i zdrowiu, a jak pożądane wobec przymusu wojskowego i służby jednorocznej.

Są to kwestje tak żywotne i tak pilne, że nie dosyć pisać o nich w dziennikach, ale powinni się znaleść posłowie, którzyby te sprawy tak długo poruszali i wznawiali, aż prawdziwy skutek (nie połowiczny) osiągniętym zostanie.

R. R.

Galicyjska Kasa oszczędności.

Lwów 17 kwietnia.

Na jutrzejszem walnem zgromadzeniu członków Kasy oszczędności, dyrekcja przedłoży takie zamknięcie rachunków Kasy z r. 1900.

Stan wkładek.

Z zamknięcia tego okazuje się, że rok 1900 zamknięto wyższym, niż w latach poprzednich, stanem wkładek w ogólnej sumie 67,089.936 k. 59 h., co w porównaniu z r. 1899 oznacza zwiększenie o 4,197.258 k. 91 h., tj. najwyższe, które Kasa w ciągu swego istnienia osiągnęła. Tak znaczne podwyższenie wkładek świadczy — jak to dyrekcja zupełnie słusznie podnosi — o zaufaniu publiczności do Kasy.

Znacznej kwoty nadwyżki kapitału wkładkowego, użyła dyrekcja na zakupno papierów wartościowych. Wartość kursowa efektów funduszu obrotowego wzrosła przez zakupno i przeniesienie papierów z funduszu rezerwowego z 980.394 k. 40 h. na 3,868.372 k. 60 h.

Portfel wekslowy.

W roku zeszłym rozszerzono znacznie koło klijentów, którzy korzystają z kredytu wekslowego w Kasie. Portfel wekslowy wzrósł o k. 1,648.200 h. 26 i wynosi obecnie 9,504.091 k. 94 h., tj. 14·16% kapitału wkładkowego.

Pożyczki hipoteczne i komunalne.

Stan pożyczek hipotecznych na dobra i realności, oraz pożyczek, udzielonych gminom i powiatom wynosił dnia 31 grudnia 1900 r. 39,557.897 K 55 h, t. j. 58·96% kapitału wkładkowego, a w porównaniu z r. 1899 o 962.433 K 31 h więcej. Zaległe odsetki od tych pożyczek wynoszą z końcem r. 1900 682.421 K 64 h, zwiększyły się przeto o 129.594 K 62 h. Na ten przyrost składają się zaległe odsetki od kilku większych, będących w egzekucji pożyczek hipotecznych, które jednak już w ciągu bieżącego roku zostały bez straty dla Kasy uregulowane.

Sprzedaż Schodnicy.

Sprzedaż objektów naftowych pp. Wolskiego i Odrzywolskiego w Schodnicy, nie przyszła do skutku i zadatek w kwocie 950.000 koron, złożony przez kupującą grupę ljońską, został przez sprzedających uważany za przepadły. Rozpoczęte następnie ponowne rokowania tak z tą grupą, jak i z innymi reflektantami, nie doprowadziły dotychczas do pozytywnego rezultatu. Rachunek kwoty, jakąby Kasa oszczędności w razie korzystnego wyniku tych rokowań uzyskać mogła, zniewoliła dyrekcję do odpisania na interesach w likwidacji dalsze straty w sumie dwóch miljonów koron.

Odpisy.

Natomiast odpisy na wekslach, dobrach i realnościach były w roku ubiegłym znacznie mniejsze, niż w r. 1899.

Porównanie rachunku zysków i strat w roku 1899 i 1900, bez uwzględnienia odpisów i straty na kursie papierów wartościowych, wykazuje różnicę na korzyść roku ostatniego i pewien wzrost ku lepszemu. Cyfry te są następujące: w roku 1899 dochody wynosiły 2,738 067 kor. 84 hal., wydatki 2,884.252 kor. 91 hal., niedobór więc z obrotu 106.185 kor. 7 hal. W roku 1900 dochody: 2,959.148 kor. 63 hal., wydatki 2,949.101 kor., 7 hal., nadwyżka z obrotu 10.047 kor. 56 hal. Różnica na korzyść 1900 roku 116.232 kor. 16 hal. Główną zwyżkę wydatków stanowią procenty wypłacone i dopisane od władek, a mianowicie w 1899 roku 2,461.744 kor. 98 hal., w 1900 roku 2,593.192 kor. 9 hal., czyli w roku 1900 więcej o 131.497 kor. 11 hal.

Sprawa pokrycia strat.

Dyrekcja podnosi w końcu, że rezultat osiągnięty w roku 1900 uprawnia do twierdzenia, że dochody Kasy wystarczą na oprocentowanie wkładek, opłacanie podatków i kosztów administracji, lecz, że są za małe na pokrycie strat, jakie nawet w normalnym toku interesów są nieuniknione, za małe na tworzenie funduszu rezerwowego, który przez odpisy lat poprzednich i roku 1900 zredukowany został do kwoty 196.819 kor. 31 hal.

Podwyższenie odsetek od pożyczek hipotecznych.

Dążność do ustalenia równowagi bilansowej, bez względu na dochody kopalni naftowych, wywołała wniosek dyrekcji, przyjęty przez wydział kasy, aby odsetki 4½% pożyczek hipotecznych, na dobrach intabulowanych, podnieść na 4¾%, co bez znacznego obciążenia dłużników, podniesie dochody kasy o 35.000 K. Niskie kursa papierów wartościowych, liczne zgłoszenia do Kasy o pożyczki hipoteczne, udzielane teraz na 5 proc., a wreszcie wzgląd, że nadwyżka pół procent nad opłacane procenty od wkładek, pokrywa zaledwie koszta administracji, usprawiedliwia — zdaniem dyrekcji — to podwyższenie.

Wniosek dla walnego zgromadzenia.

Wydział Kasy przedkłada walnemu zgromadzeniu członków do uchwalenia następujący wniosek do sejmu: Walne zgromadzenie członków Tow. gal. Kasy oszczędności we Lwowie, przyjmując rachunki za rok 1900, wnosi: Wysoki sejm raczy w myśl §. 37 statutu, uchwalić zarządowi gal. Kasy oszczędności absolutorjum z rachunków za rok 1900.

Kongres chirurgów niemieckich.

(Od naszego korespondenta.)

Berlin 14 kwietnia.

W trzecim dniu zjazdu omawiano naprzód kwestję leczenia epilepsji za pomocą wycięcia nerwu sympatycznego na szyji chorego. Metoda ta próbowana na dziesięciu pacjentach, nie dała niestety wyników dość zadowalających.

Nader szeroka dyskusja rozwinęła się następnie nad sprawą leczenia raka. Zastanawiano się mianowicie bardzo szczegółowo nad rozmaitemi metodami operowania raka macicy, przyczem zgodzono się, że za wyleczone można uważać tylko te wypadki, gdzie chora przynajmniej na przeciąg pięciu lat przez operację odzyskała zdrowie.

Przedyskutowano następnie kilka specjalnych kwestyj chirurgicznych, jak np. wyjęcie górnej szczęki, sposoby wczesnego rozpoznania raka przełyku i znowu dłuższa dyskusja rozwinęła się przy pytaniu, czem można wytłómaczyć dość częste powstawanie zapalenia płuc po operacjach. Wiadomą jest bowiem rzeczą, że szczególnie po operacjach w jamie brzusznej, często zapadają operowani następnie na zapalenie płuc i temu nieraz ulegają. Niektórzy z mowców twierdzą, że komplikacja ta stoi w związku z nadużywaniem alkoholu u pacjentów, inni zaś uważają ją za skutek przeziębienia, na jakie pacjent w czasie operacji jest narażonym. Ogólnie jednak stwierdzono, że przy zachowaniu odpowiednich środków ostrożności, przy częstej zmianie położenia chorego z jednego boku na drugi itp. można znacznie zmniejszyć niebezpieczeństwo wystąpienia tej komplikacji.

Dr. R.

Z Petersburga.

(Od naszego korespondenta).

Petersburg 14 kwietnia.

(*Prasa o general-gubernatorze warszawskim. — Jeszcze o rozruchach studenckich. — Komisja do zwalczania pijaństwa. — Szlachta wołyńska. — Lwowscy politechnicy a odbudowanie Po ski*).

O nowym wielkorządcy Królestwa nie znajduję w prasie rosyjskiej głosów, któreby pozwalały wnioskować o przyszłych jego rządach. Są to same ogólniki, nic nie mówiące. Jeden *Swiet* Komarowa cokolwiek bliżej określa tendencje p. Czertkowa, pisząc, że obecny general-gubernator „zawsze służył idei rosyjskiej, nie szukając innej popularności, jak tylko akuratnego wykonywania swych obowiązków." Zdaje się, że będzie to najtrafniejsza charakterystyka, wszyscy bowiem, którzy znają generała bliżej, uważają go za typ osobiście poczciwego, lecz zniedołężniałego stupajki, który będzie narzędziem wykonawczem rozkazów petersburskich i własnego otoczenia.

W sprawie rozruchow studenckich, po gwałtownej burzy, zapanowała chwilowa cisza, podtrzymywana przez rząd zapowiedziami reform na uniwersytetach i złagodzeniem kar, pierwotnie nałożonych na demonstrantów. Rozruchy studenckie oddziałały także na malarzy i architektów tutejszej akademji sztuk pięknych. Odbywali oni kilkakrotne narady nad sprawą przyłączenia się do ruchu; jednak ostatecznie zaniechali zamiarów. Również uczniowie najwyższej klasy w prywatnem gimnazjum dla synów szlachty oznajmili swemu dyrektorowi, że solidaryzują się z ruchem akademików, a to samo uczynili wychowankowie gimnazjum żeńskiego w Carskiem Siole. Groźby te zażegnano zawczasu, świadczą one jednak o tem, jak powszechnym jest ferment rewolucyjny wśród uczącej się młodzieży wszystkich stanów.

Niemal równocześnie z kongresem antialkoholicznym w Wiedniu, odbywała w Petersburgu posiedzenia specjalna komisja, ustanowiona dla obmyślenia środków do walki z pijaństwem. Za inicjatywą ministra sprawiedliwości, komisja obradowała na projektem do ustawy, mocą której nałogowi pijacy mają być przymusowo pomieszczani w specjalnych zakładach leczniczych, a równocześnie oddawani pod kuratelę prawną. Komisja aprobowała projekt i postanowiła opracować szczegółowy zarys odnośnej ustawy.

Szlachta wołyńska, zarówno rosyjska, jak, niestety, polska, nie tęgą cieszy się opinją w prasie tutejszej. W tych dniach gazeta *Wołyń* wystąpiła na serjo z oskarżeniem obywateli wołyńskich z powodu „utrzymywania odalisek".

— Nasz pan-obywatel — pisze *Wołyń* — spóźnił się z urodzeniem przynajmniej o całe pół wieku. Jestto kawaler nie młody, lat około pięćdziesięciu. Dwór jego przypomina nam dwór obywatela ziemskiego z czasów poddaństwa i pełny jest „odalisek" z pośród dziewcząt włościańskich. Nacieszywszy się do syta którąkolwiek z nich i przekonawszy się, że już czas wydać ją zamąż, wydaje ją za któregokolwiek ze służących u niego parobków, buduje dla nich chałupę, daje na wydatki weselne i na zagospodarowanie się i wówczas już wszystkie porachunki pomiędzy dziewczyną i panem obywatelem skończone. Na miejsce wybytej poszukuje się innej". Gazeta nie dziwi się temu, że postępowanie takiego baszy nie wywołuje protestu, a mówi, że dziwić się trudno, ż gdzieś w jakimś zapadłym kącie, a nawet i niekoniecznie zapadłym, taka podłość uchodzi owym bohaterom bezkarnie. Artykuł ten powtarzają w tej chwili pisma rosyjskie i polskie w Warszawie, roznosząc sławę Wołyniaków.

Trudne do uwierzenia, jak z najdrobniejszych faktów bujna fantazja potrafi wysnuć najdalej idące wnioski! *Swiet* petersburski postanowił udowodnić Europie, że Polacy są całkiem niezdolni do samodzielności politycznej i twierdzenie to popierając powołaniem się na stosunki galicyjskie, przytacza takie fakty: pobicie kilku studentów politechniki lwowskiej przez policję, spisek socjalistyczny gimnazjalistów w Tarnopolu (?), którym zabrano mnóstwo broni (?), [chodzi tu zapewne o dziecinny zamach na p. Götza], zaburzenia na politechnice lwowskiej i zamach na hr. Starzyńskiego w Podgórzu. — Wszystkie te okropności — zdaniem *Swieta* — powinny przekonać Europę, iż Polacy nie potrafiliby nigdy utrzymać swej niezawisłości politycznej. Z pewnością studenci lwowskiej politechniki, demonstrując przeciw swemu rektorowi, nie przypuszczali nawet, że krok ich ma znaczenie tak doniosłe dla sprawy odbudowania Polski... No, no! A cóż powiedzieć o uzdolnieniu do samoistności Rosjan, wśród których ferment rewolucyjny młodzieży całego carstwa podminowuje przyszłość polityczną więcej chyba, niż wszelkie demonstracje i zatargi z policją naszych politechników?

Mały fejleton.

W jaki sposób nasze damy podwyższają swoje wdzięki, a w jaki sposób Ame ykanie wyrabiają kobiecą piękność?

W ostatniej swej kronice tygodniowej Bolesław Prus porusza jednę z bardzo aktualnych kwestyj kobiecych.

Co to jest moda?!... — pyta znakomity pisarz. — Moda jest dzieckiem małżeństwa, nie konie znie ślubnego, do którego wchodzi — z jednej strony fabrykant, z drugiej — chęć podobania się przez kobiety.

Moda istniała zawsze, ponieważ, jak o tem zapewniają najwiarogodniejsi historycy, kobiety istniały zawsze, a przynajmniej od niepamiętnych czasów. Ale moda nigdy nie była tak

---

12)

BLANKA HALICKA.

ROZBITKI

POWIEŚĆ.

Uchyliła drzwi; Jerzy szedł przez sień, z twarzą zmienioną, straszną.

Wszystko było już skończone.

Irena wybiegła ku niemu, lecz zdawał się nie widzieć jej wcale. Zawołała go po imieniu — on wtedy podniósł oczy i spojrzał na nią takim wzrokiem, że w jednej chwili ten „lodowiec", ta marmurowa bogini, zimna i dumna, w której oku nikt nigdy łzy nie widział, zaniosła się gwałtownym płaczem.

— Jerzy! Mój biedny Jerzy! Ach, jakież to straszne! Jakież to wszystko straszne!

I ta dzielna, żelazna kobieta drżała cała od płączu nad widokiem tego nieszczęścia, bez dna, bez ratunku.

On milczał, widziała, że czyni nadludzkie wysiłki, by nie ryczeć z bólu, jak zwierz dziki.

— Jerzy, Jerzy, nie patrz tak okropnie, opamiętaj się, uspokój! Zmiłuj się, nie odjeżdżaj teraz, nie uciekaj odemnie — ja ciebie jak brata kocham, ja cię nie opuszczę w takiej chwili!

Wzięła go pod rękę i zaprowadziła do swego pokoju.

Usiadł koło stołu, głowę wsparł na rękach i długo, nieskończenie długo trwało straszliwe, śmiertelne milczenie.

Nagle roześmiał się dzikim, okropnym śmiechem i jak tygrys w klatce, zaczął chodzić tam i na powrót po pokoju.

— Ha, ha, ha! jakiż byłem głupi, jakiż byłem strasznie głupi! Byłbym u nóg tej dziewczyny leżał jak pies, byłbym dla niej duszę zaprzedał, wszystką krew wytoczył. A ona... ha, ha, ha! Ona się pomyliła! Tak jest, pomyliła się, litość wzięła za miłość, ha, ha, ha! zdawało się jej tylko! Kiedy mówiła, że mnie kocha, myliła się, kiedy patrzyła na mnie temi swojemi czarnemi oczami, tak, że mi serce z piersi wyrywała, ona się myliła, kiedy mi usta dawała całować, to była pomyłka! Ha, ha, ha! A teraz, kiedy łaskawie przejrzała, kiedy się wreszcie spostrzedz raczyła, że mnie nie kocha, żem był dla niej tylko zabawką, odrazu wszystko zapomniane, wszystko na bok, — przysięgi, wyznania, pieszczoty! Cisnęła mnie, jak starą zdartą rękawiczkę i koniec! A ja, niech oszaleję, niech jak pies z bólu wyję, niech o ścianę łeb rozwalę, to nic! Cóż ona winna, że się pomyliła? A ta matka! Ta nędzna komedjantka! Żebyś ty wiedziała, w jaki sposób ona mi to powiedziała, jaką zjadliwą radość widziałem w jej oczach, a jak mówiła słodziutko, z jakiem niby współczuciem! Ona uszczęśliwiona, że się mnie pozbyła, ja nie byłem dość dobrą partją dla Mici, nie mam przecież tytułów, wielkich dóbr, pałaców, a one to tylko cenią, te lalki, manekiny bez serca! A żem ją kochał jak warjat, żem dla nich lata całe pracował, jakby dla rodziny własnej, to nic, głupstwo! One za wielkie panie, aby raczyły zajmować się gospodarstwem, interesami — a skoro znalazł się sąsiad taki głupi, który je we wszystkim wyręczał, jeździł, pracował — więc wszystko było w porządku. Ale kiedy przyszło do tego, żeby mi córkę dać, mnie, co byłbym tę dziewczynę czcił jak bóstwo, na rękach nosił, o! wtedy już kwita była z przyjaźni! To ta matka, tak jest przysiągłbym, że to ona tak wpłynęła na Micię! Po to przecież ją wywiozła na kraj świata. Nędzna, podła, intrygantka! Ale tamta, tamta, jak ona mogła, o Boże? Czyż nie wiedziała, że ją stracić, to dla mnie śmierć?

Wyczerpany rozpaczą, rzucił się na krzesło.

Irena łagodnie położyła mu rękę na ramieniu.

— Jerzy, przebacz Mici. To biedne dziecko, słabe jak trzcina, bez energji, bez woli własnej. Żebyś ty wiedział, jaka ona nieszczęśliwa, jak straszne robi sobie wyrzuty, jak rozpacza nad krzywdą, którą ci uczyniła...

— Iro, Iro, ty coś wiesz! Powiedz, dlaczego ona to zrobiła? Może w tej podróży poznała kogo? Może zajął ją kto inny? Powiedz mi, ja muszę wiedzieć, muszę!...

Mówił to tak gwałtownie, z taką dzikością w twarzy, że Irena zlękła się strasznych następstw, gdyby mu odkryła całą prawdę. Niech się dowie później, gdy będzie spokojniejszy, byle nie teraz, w tym szale rozpaczy i wściekłości.

— Nic nie wiem, nic doprawdy. W każdym razie, ona już dla ciebie stracona. Mój drogi Jerzy, powiedz sobie, że to koniec, stanowczo, nieodwołalnie, tak, jak gdyby ona była już w grobie. Przecierp to, przebolej i powiedz sobie, że trzeba żyć dalej, choć to marzenie się rozwiało.

Stłumiony jęk wydarł się z jego piersi.

— Żyć dalej? Bez niej? a po co? Co mi już teraz po życiu? Ona była dla mnie wszystkiem, zabrała mi całą duszę — a teraz, kiedy mnie opuściła, już nie ma dla mnie nic, tylko śmierć!

— O nie mów tak, nie mów, przez litość! Jerzy, ja cię rozumiem... ty wiesz, ja kiedyś przeszłam to samo... i musiałam zapomnieć, musiałam żyć... choć szczęścia już dla mnie nie było więcej na świecie.

Powiedziała to cicho i smutno, zapatrzona gdzieś w przestrzeń, jak gdyby w lata minione, dalekie...

— Widzisz, Jerzy i przeżyłam to, musiałam. Człowiek tyle znieść potrafi! A tyś mężczyzną, tyś silny, odważny... sama duma bronić cię powinna od zbytecznej rozpaczy. Niech przynajmniej one nie widzą twego bólu!

Roześmiał się gorzko.

— Bądź spokojna, nie okażę ja im tego nigdy, wolałbym umrzeć! Nie zrobię tej kobiecie upragnionego widowiska z mego nieszczęścia, a i Micia, niech myśli, żem ją znienawidził, wyrzucił z serca jej wspomnienie, jak chwast!

Tu zbliżył się do Ireny i serdecznie ujął jej ręce.

— Moja Iro kochana! Niech ci Bóg zapłaci za twoją przyjaźń, za tę wielką dobroć dla mnie! I pomyśleć, że ludzie mówią, że ty nie masz serca... żeś jak lód nieczuła i zimna. Głupcy! Ja jeden ciebie znam i wiem coś warta. Sam jestem teraz na świecie, zupełnie już sam. Sierota od dziecka, bez matki, bez ojca i rodzeństwa, myślałem, że wreszcie znajdę szczęście, kobietę ukochaną, rodzinę — a tu naraz nic, nic! W jednej chwili straciłem wszystko. Tyś mi jedna pozostała jeszcze. Żebym mógł przynajmniej ciebie czasem widywać, toby mi lżej było. Ale i tego chyba trzeba będzie się wyrzec... bo tutaj nie pokażę się już póki życia!

— Czy ty myślisz, że ja bym mogła opuścić cię w takiem nieszczęściu? — rzekła serdecznie. Widywać się możemy w Dębinach, tam dwa razy na tydzień jeździć będę i zawsze dam ci znać kiedy, czy dobrze?

— Iruś, moja Iruś, nie wiem doprawdy, jak ci mam dziękować za wszystko, coś dla mnie zrobiła. Wiem dobrze, ileś mi ty pomogła, kiedym się starał o Micię, jakie o to walki staczałaś z tą starą czarownicą. Mój Boże! Czyż mogliśmy przypuścić, że tak się to skończy? A jednak nigdy, nigdy ci tego nie zapomnę i teraz jeszcze dziękuję i do grobu wdzięczny będę. Miałem choć kilka miesięcy takiego szczęścia, jakie się miewa tylko w marzeniach!

Ucałował serdecznie jej ręce i wyszedł.

Powracał do siebie, do swego pustego domu, skąd przed kilku zaledwie godzinami wyjechał z duszą przepełnioną miłością i weselem — powracał... rozbitkiem.

Irena widziała go odjeżdżającego i długo jeszcze patrzyła za nim oczyma łez pełnymi.

— Oboje my rozbitki, mój biedny Jerzy, — mówiła sobie smutnie, patrząc jak żółty wózek oddalał się coraz bardziej i znikał za sosnowym laskiem — oboje my samotni, wydziedziczeni! I jam sama i jam opuszczona, nie mam już nikogo na świecie, nikogo do kochania, prócz ciebie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

zmienna, jak w naszej epoce, ponieważ nigdy nie było tylu fabryk i fabrykantów.

Bo tylko proszę wyobrazić sobie te niezliczone instytucje, w których wyrabiaję; cienkie sukna, szewioty, *homespuny*, *voile neige*, alpaki, kaszmiry, tafty, fulary, kretony, a dalej — słomiane plecionki, sztuczne kwiaty, hafty, tiule, muśliny... Dodajmy do tego całe legjony krawców damskich, szwaczek, bieliźniarek, staniezarek, dziurkarek, panien do spodnic i do robienia na desce, masz nistek, koronkarek i „kompozytorów"... Pomyślmy, że wszystkie te fabryki, mężczyźni i kobiety pracują przez cały rok, po kilkanaście godzin na dobę i wyrabiają całe izby, całe budynki, całe góry materjałów białych, czarnych, pąsowych, niebieskich, zielonych, niebieskich, brązowych, szarych i dzikich — w kropki, kreski, gwiazdki, kratki, paski i kwiatki... Uprzytomnijmy sobie to wszystko i zapytajmy: co stałoby się z tymi materjałami, robotnikami, maszynami i — dochodami ich właścicieli, gdyby moda nie zmieniała się co kilka tygodni i nie robiła codzień bodajby kilku wynalazków?...

Tak wygląda ojciec mody — przemysł. A teraz zobaczmy matkę, czyli kobietę, której fabrykanci tkanin, kwiatów i kapeluszy, na spółkę z właścicielami magazynów i rozmaitymi „kompozytorami", za pośrednictwem poetów i artystów, od rana do nocy tłumaczą, że — powinna być piękną i zajmującą...

Co to znaczy zajmującą?... Jest to być coraz nową, coraz inną, co dzień, jeżeli nie co godzinę robić mężczyznom niespodziankę. Być coraz nową, to znaczy — z rana wyglądać jak biały anioł, na spacerze jak szary słowik, na koncercie jak szczygieł, na raucie jak kanarek, na pogrzebie jak kruk, na weselu jak żołna, a obok tego być wystawą kwiatów, składem piór, gablotką drogich minerałów. To znaczy być zajmującą i coraz inną.

Coraz to nowy wygląd osiąga się za pomocą dwu środków: materjału i formy. O materjałach już wspominaliśmy: pracują nad niemi fabrykanci. Co się tyczy form, te „obmyślają" kompozytorowie.

Czytelnik kiwa głową, a jednak — niech pan dobrodziej nie lekceważy tego rodzaju kompozycyj. Trzeba dobrze nasuszyć mózgu, zanim „skomponuje się" coś „gustownego".

Oto jest trzewik, niby mała rzecz, jedno z drugiem — nic. A przecie ta część ubioru może być głęboka, płytka i półgłęboka; może być skórzana, prunelowa, nawet atłasowa. Może być czarna, biała, żółta, czerwona i z mnóstwa innych kolorów; może być jednolita, albo przyozdobiona rysunkami, gładka albo urozmaicona zapomocą sprzączek, kokardek, guzików, sznureczków i tym podobnych okoliczności.

Wszystko są to drugorzędne zalety trzewika. Pierwszorzędną jest to, ażeby — zmniejszał wygląd nogi. Trzewik nazywa się dobrym wówczas, gdy wielka noga wydaje się w nim średnią, mała — malutką, a malutka — maluteczką.

Po trzewiku twórczość kompozytorska musi pracować nad obmyśleniem sukni. „W formie sukien zaszło nie wiele zmian od mojej ostatniej pogadanki — mówi jedna z naszych pięnych i utalentowanych koleżanek. — Spódnice są wciąż obcisłe na biodrach, coraz szersze ku dołowi, bardzo długie dokoła. W ostatnich czasach bywają mniej płaskie z tyłu. Osoby szerokie w biodrach nie powinne ściśle trzymać się mody futerałowej".

Na pozór prosta rzecz: długo dokoła, szerzej ku dołowi, obciśle na biodrach i płasko z tyłu. Jest to jednak dopiero szkielet sukni, na którym genjalny kompozytor rozsnuwa całą symfonję kształtów.

Nie wierzy pan?... Proszę posłuchać. Oto „elegancki kostjum z patkami". Jeden guzik pod prawym obojczykiem, drugi — o pół łokcia na lewo, znacznie niżej aniżeli obojczyk. trzeci guzik znowu na prawo, pod ostatniem żebrem i tak wciąż od szyji aż do podłogi w zygzag, który skutkiem mnóstwa zagięć w prawo i w lewo, tworzy ścieżkę tak długą, jak Nowy-Świat i Krakowskie przedmieście.

Pan myśli, że to już koniec?... Nie, to dopiero początek. Oto jest kostjum ślubny: czub na głowie w formie dużego buraka i welon środkujący między firanką a portjerą. Oto suknia weselna dla młodej panienki: przez oszczędność wycięto w niej górne części i odcięto rękawy, ale dla przyzwoitości dodano tak długie rękawiczki, że zapinać je trzeba od Bożego Narodzenia do Wielkiej Nocy.

Nie wspominam o „staniczku i spódnicy pod suknię ślubną", z czego wnosićby można, że szanująca się elegantka powinna mieć inny stanik do ślubu, inny na codzień, inny do rozwodu a inny, jeżeli owdowieje. Spieszę się bowiem do obejrzenia kaftaników.

Format A. Ciasna talja, ciasne rękawy, na środku piersi wyszycie kształtu leniwego pieroga, a trochę niżej drugie wyszycie kształtu leniwego pierożka.

Format B. Pod szyją dwa guziki, pod obojczykami znowu dwa guziki, potem... również dwa guziki i jeszcze dwa guziki z boku — tamtych... Na każdym guziku zaś możnaby postawić filiżankę.

Format C. „Bolero", kaftanik do zapinania, który się jednak nie zapina, ale pod spodem jest zapięty.

A teraz „elegancka wiosenna pelerynka". Pelerynka, jak zwykle, elegancja zaś jej manifestuje się w taki sposób: że od ramion, od obojczyków i od frontu zwiesza się pięć ozdóbek mających formę woreczków do wyciskania zwyczajnego sera, szpiczastemi końcami zwróconych do góry, a szerokiemi otworami na dół. Oczywiście kompozytor, jakkolwiek mieszka w Paryżu, musiał jakiś czas bawić u nas, na wsi.

Jeszcze „gustowniejszym" strojem jest pięć pelerynek: najkrótsza, krótka, nieco dłuższa, jeszcze trochę dłuższa i dosyć długa, zawieszonych jedna na drugiej. Po bliższem obejrzeniu okazuje się, że na prawdę jest to tylko jedna pelerynka, obszyta pięcioma rzędami tasiemek.

Teraz myśli pan, że to już naprawdę wszystko? O nie! Jeszcze bowiem pozostaje — kapelusz.

Damski kapelusz, zwykle przypominający doniczkę kwiatów, dziś jest czemś nierównie bardziej skomplikowanem. Najprostsze z nich przypominają: pasztet ze zwierzyny na okrągłej deseczce, skorupę jakiegoś ślimaka, moździerz, szeroko rozdarty kalosz, wreszcie mniej lub więcej płaski koszyczek, w który, dla przyozdobienia, włożono: ściereczkę od kurzu, parę pończoch, garstkę piór, tudzież parę kokard, mających formę wyżlich albo zajęczych uszów. Bywają także nakrycia głowy podobne do popielniczek, pudełek do cukrów, węzełków bielizny... A czasami znowu zdaje się, że widzisz trzy kapelusze jeden na drugim, albo — jeden, ale za to umieszczony na głowie interesantki do góry nogami!

W każdym razie przepis na zrobienie modnego stroju jest następujący. Weź kapelusz zwyczajny, wyciągnij go naprzód, podnieś z tyłu, wygnij z boku, potem zemnij go, ciśnij na ziemię, podepcz nogami, albo jeszcze lepiej — rzuć na środek ulicy, ażeby go przejechało kilka dorożek, a będziesz miał coś „fajn" czego damy będą ci zazdrościć i z czego „kompozytorowie" zrobią plagjat, jeżeli nie zabezpieczysz się patentem.

W taki sposób od trzewików do kapelusza ubrana dama staje się podobna do dzwonka stołowego, czasem do powyginanej cygarnicy, a niekiedy do swojej własnej parasolki, która znowu — przypomina wykluwaczkę do zębów.

Zdobywszy piękność fizyczną, dama stara się o powiększenie bogactw moralnych i w tym celu — gra na fortepianie, maluje, rysuje, haftuje... Gdy zaś jej ciało i dusza dosięgnęły najwyższego rozwoju, wówczas od rana do wieczora zaczyna chodzić po ulicach, po sklepach, po rautach, wizytach, teatrach, ażeby — stary czy młody, bogaty czy ubogi, cnotliwy czy grzesznik, mógł cieszyć się widokiem jej piękności jak słońcem.

Na drugiej półkuli, z tamtej strony Atlantyku, kobiety amerykańskie również dbają o piękność: ale jakże innych używają do tego środków!

W miastach amerykańskich — mówi p. G. Deschamps — nie widać tych powabnych, świeżych a młodych twarzyczek, które stanowią prawdziwą rozkosz Paryża. Tam spotyka się inny rodzaj piękności: kobiety rumiane, zdrowe, świetnie zbudowane, imponujące śmiałym chodem. Prawda, że i sama ulica w amerykańskiem mieście nie ma tego znaczenia, co w Europie.

Amerykanie nie gapią się przed wystawami sklepowemi, nie wałęsają się, aby marzyć, przypatrywać się kobietom, spotykać znajomych i wogóle, aby trwonić czas, jak to robią Europejczycy. Amerykanin ulicę uważa tylko za środek komunikacyjny, który przebiega jak najśpieszniej, a jeżeli zatrzyma się przed sklepem, to tylko wówczas, gdy chce coś kupić.

Bezcelowe włóczenie się nie ma powabu dla amerykanina, który — „jest człowiekiem czynnym, dokładnym, metodycznym wiecznie zajętym". Dla niego każda rzecz ma swój czas. Całodzienny program zajęć Amerykanina jest uregulowany godzina po godzinie i zapisany w katalożku. Taki rozkład dnia niezbędny w kraju, gdzie mnogie i zawikłane interesy wymagają natężonej uwagi. taki rozkład nie pozwala mięszać zajęć z rozrywkami. To też i Amerykanka na ulicy nie stara się o manifestowanie swoich wdzięków.

Dopiero wieczorem Amerykanin, ubrawszy się we frak i biały krawat, udaje się na salony, gdzie również i Amerykanka. po całodziennej pracy, ukazuje się na tle bogactw, wystrojona, promieniejąca i roztacza wszystkie zasoby piękności i dowcipu.

W tem demokratycznem społeczeństwie suknia za kilkaset złotych, albo futrzany paltocik za parę tysięcy złotych nie stanowi osobliwości. Moda przepych i tam wielką odgrywają rolę w podkreślaniu kobiecej piękności; wielką, ale nie przeważną. Tam kobieta upiększa się nie tylko strojem, ale odpowiednią gimnastyką. W Ameryce piękność organiczna wyrabia się, wypracowuje, jak zresztą wszystko w tym kraju!

Jest w Ameryce kilka wyższych zakładów, naukowych, w których kobiety uczą się — martwych i żyjących języków, matematyki czystej i stosowanej, nauk przyrodniczych, historji, literatury, filozofii, ekonomji, wymowy, sztuk i muzyki. Ta przecież bogata praca umysłowa nie wypełnia programu: równolegle bowiem i równomiernie z nią rozwijają się ćwiczenia fizyczne a więc: marsz wojskowy, gimnastyka, pływanie, wiosłowanie..

W instytucie w Wellesley każda uczenica przy zapisie ulega badaniom, do których należą — pomiary wzrostu i siły; po upływie zaś roku dokonywa się drugi pomiar, ażeby przekonać się: ile zyskała na gimnastyce? Tu uczą konnej jazdy i gier atletycznych.

W miejscowości Mout Holyoke. obok poważnych studjów teoretycznych, panny uczą się wiosłowania, łyżwiarstwa, trudnych gier w piłkę... Co jednak najciekawsze: zaprowadzono tam specjalny rodzaj gimnastyki, który ma na celu wzmocnić stopniowo siły wątłych wychowanic i poprawić wady organiczne tych, które są niemi dotknięte. W rezultacie usiłowań otrzymuje się osobniki tęgo i symetrycznie zbudowane...

„Słowem — mówi p. Deschamps — nowy świat jest olbrzymim warsztatem piękności. Może być, że nie modelują tam zbyt pięknych obrazów i marmurów, ale natomiast wybornie modelują posągi żywe, a tamtejsi profesorowie gimnastyki są prawdziwymi rzeźbiarzami.

A z jakim zapałem tamtejsi mechanicy wynajdują przyrządy, przeznaczone do zrównoważenia i uwydatnienia wszystkich zalet Amerykanki! Nie zapominają o żadnym muskule, myślą o wszystkiem, począwszy od różowych nóżek, do noska i włosów. Twierdzą oni, że za pomocą stosownych ćwiczeń, można otrzymać doskonały biust i harmonijne kontury całego ciała.

Do osiągnięcia tego celu posługują się bardzo złożonemi mechanizmami. Są to sznury do wyciągania, pierścienie do zawieszania się, armatury stalowe do pracowania rękoma i nogami. Są wreszcie machiny do masażu, zapomocą którego nadaje się ciału giętkość, ruchliwość i elegancję".

Ciekawy to kraj, w którym nikt nie marnuje czasu i niczego nie zostawia na los szczęścia: ani uprawy ziemi, ani hodowli ludzi, ani kaprysów klimatu. Kraj, w którym wytworzyli się rzeźbiarze ludzkiego ciała i warsztaty kobiecej piękności!...

Ale też tam każdy człowiek z góry, na cały dzień, wyznacza sobie rozkład zajęć i wciąż chodzi z katalogiem, który „doskonale zabezpiecza przeciw pociągowi do próżniactwa"... Tam panny uczą się matematyki czystej i stosowanej, ekonomji, geologji, tam gimnastyka „doskonali biusty" i poprawia ułomności ciała, tam nikt — nie marzy, ale każdy z podniesioną głową, oczyma skierowanemi naprzód, szybkim krokiem, zmierza do celu, wyznaczonego przez interes albo obowiązek".

Kiedyż to o nas, choćby tylko częściowo, można będzie napisać coś podobnego?...

KRONIKA.

Pogłoska. Jedno z pism krakowskich donosi, że o mandat sejmowy po bp. dr. Goldmanie zamierza ubiegać się we Lwowie dr. Emil Byk, prezes kahału.

Od wielu osób z miasta dochodzą nas prośby o interwencję u dyrekcji teatru, iżby raczyła zwrócić uwagę na okoliczność, że na scenie krakowskiej ogromnem powodzeniem cieszą się najnowsze utwory dramatyczne Tetmajera, a zwłaszcza Wyspiańskiego. Życzeniu temu czynimy niniejszem zadość tem chętniej, że p. Pawlikowski, obejmując kierownictwo sceny lwowskiej, zapowiedział był przedewszystkiem uwzględnianie polskiej literatury dramatycznej, która wszakże nie zaczyna się od Przybyszewskiego i nie ogranicza wyłącznie an autorach lwowskich. Nie od dzisiaj zauważaliśmy, iż wobec autorów krakowskich tej miary, co Wyspiański, Tetmajer, Kisielewski na scenie naszej odbywa się jakiś cichy bojkot. W przyczyny jego nie wchodzimy, bo zakulisowe stosunki mało nas interesują, ale nie możemy zamilczeć, że takie ignorowanie dzieł najświeższych, a niepospolitych jest krzywdą dla publiczności naszej i nie przyczynia się do podniesienia poziomu sceny stołecznej, skazanej od pewnego czasu na zajmowanie nas tylko sztukami, osnutemi na tle morfinistycznem i seksualnem.

Święcone. Członkowie chóru mięszanego galicyjskiego Towarzystwa muzycznego zgromadzili się przedwczoraj na wspólne święcone. Nastrój biesiady był bardzo serdeczny, wznoszono toasty na powodzenie Towarzystwa, jego dyrektora p. Sołtysa i profesorów, a pogadanka przy uczcie, przeplatana produkcjami wokalnemi i muzycznemi, przeciągnęła się do późnej pory.

Z parafji ewangielickiej we Lwowie. Administratorem parafji, osieroconej po zgonie śp. Emila Gralla, został proboszcz Gorgon z Dornfeldu pod Szczercem.

Demonstracja studentów przeciw caratowi. Redakcja organu czeskiej młodzieży postępowej *Studentsky Sbernik*, wydała w porozumieniu z różnemi organizacjami studentów odezwę, wzywającą wszystkie korporacje studenckie w Austrji, aby bez względu na różnice narodowe urządziły wspólną manifestację 21 bm., celem wyrażenia sympatyj studentom i rewolucjonistom rosyjskim, zaprotestowania przeciwko gwałtom, na nich popełnionym i zademonstrowania przeciw carskiemu despotyzmowi. W tym celu mają w oznaczonym wyżej dniu odbyć się wszędzie zgromadzenia studentów. Wszelkich informacyj udziela wymieniona redakcja (Praga II, 1930).

Galerja obrazów w Pradze. Dzienniki praskie podają nieco szczegółów o założonej przez cesarza galerji obrazów. Minister oświaty wspólnie z ministrem drem Rezekiem zamianują prowizoryczne kuratorjum, które zadecyduje, w jaki sposób, jak najprędzej fundacja może być w życie wprowadzoną. Mianowicie postanowią oni, gdzie i w jaki sposób ma być gmach na ten cel wybudowany i jakie obrazy i dzieła sztuki mają być na początek zakupione. Kuratorjum ułoży także regulamin dla galerji wspólnie z wydziałem krajowym i gminą miasta Pragi. Po ukończeniu wstępnych prac i otwarciu galerji, przejdzie ona na własność kraju.

Morderstwo czy samobójstwo? Wielką sensację wywołał w niedzielę rano w Berlinie w pewnym *Chambre-Garni* przy ul. Sebastjana, wypadek z damą półświatka, niejaką Marją Stadler. — W jednym z pokoi ugaszczał swych przyjaciół kupiec Moser, gdy nagle przez ścianę w drugim pokoju usłyszeli biesiadujący wystrzał. Moser z jeszcze jednym towarzyszem wybiegli na korytarz i tu zetknęli się z jakimś mężczyzną, który wbiegł na schody, wołając: „Idę na policję zameldować". Ponieważ z pokoju, gdzie strzelono, wychodziły jęki, Moser drzwi otworzył i tu zobaczyli leżącą na podłodze z przestrzeloną piersią Stadlerowę, do połowy rozebraną. — Kiedy Stadlerowa ujrzała obcych, zawołała: „Mordercą jest mój mąż!" — poczem straciła przytomność. Dano znać do policji, która przybywszy, poleciła śmiertelnie ranioną w okolicy serca odwieźć do szpitala, gdzie też Stadlerowa niebawem zmarła. Natychmiast policja kryminalna rozlepiła plakaty, z oznajmieniem nagrody 2.000 marek za schwytanie mordercy. Nad ranem uwięziono w jednej z restauracyj czeladnika stolarskiego, Fritza Oelze'go, tego samego, którego Moser widział wybiegającego od Stadlerowej po wystrzale. Jak skonstatowano, Oelze przepędził ze Stadlerową całą noc z soboty na niedzielę w rozmaitych lokalach i towarzyszył jej w niedzielę do domu. Nie wypiera się on tego bynajmniej, ale utrzymuje, że Stadlerowa, mówiąc: „nie mam co robić na tym świecie", położyła się na dywanie i sama sobie kulę w piersi wpakowała. — Policja nie wierzy zeznaniom Oelze'go, bo Stadlerowa, gdy Moser wszedł do pokoju, leżała pod oknem, rewolwer zaś znaleziono koło drzwi; toby więc wskazywało, że sama sobie życia nie odebrała. Ale z drugiej strony słyszano wyrażenie, że męża wskazywała jako mordercę może być, że intelektualnego. Policja berlińska zapewne wyjaśni tę zagadkę.

Pożar. Z Helsingforsu telegrafują. Na Imatrze zgorzał do szczętnie hotel rządowy ze wszystkiemi ruchomościami, wystawą drobnego przemysłu, oraz bagażami i pieniędzmi gości. Przyczyna niewiadoma.

Tramwaj w kanale. Z powodu zerwania się mostu w pobliżu Syrakuzy w stanie New-Jorku, tramwaj elektryczny spadł w kanał z wysokości 10 metrów. Około 40 podróżnych odniosło lżejsze i cięższe rany.

Autodafe muzyczne. Niezwykłe autodafe odbyło się w Santa Agata, w pobliżu Busseto, ojczyźnie Verdiego. Autodafe to obudziło żal między muzykami. „Mistrz" przechowywał od wielu lat dwie skrzynie hermetycznie zamknięte, zawierające, jak krążą wieści, improwizacje, a może niewydane opery. W ostatniej woli, autor „Aidy" wyraził życzenie, aby skrzynie spalono po jego śmierci, nie otwierając ich. Spadkobiercy, stosując się do ostatniej woli mistrza, polecili wynieść skrzynie na stos ustawiony w polu i spalić je. Nie będzie więc dzieł pośmiertnych Verdiego.

Uroczystości w amfiteatrze starożytnym w Beriers, z których Francuzi chcą uczynić coś podobnego do uroczystości teatralnych w Beyreucie, odbędą się w tym roku w sierpniu. Wystawiony będzie „Prometeusz", do którego pisze końcową muzykę kompozytor Saint-Saëns podług tekstu książki dra Sicarda pt. „Bachus mystyfié". Finał ten, mający trwać całą godzinę, ma odpowiadać w zupełności zwyczajom starogreckim, które chciały, aby po tragedji następowała zawsze sztuka satyryczna. Dodatek ten „Bachus mystyfié" będzie przeważnie baletem w wielkim stylu. Bachus występuje tam w otoczeniu bachantek. Oprócz tego na uroczystości te Saint-Saëns przygotowuje nową operę do libretta pani Janiny Dieulafoy.

Pościg za anarchistą. Policja niemiecka, szczególniej w miastach portowych, śledzi od pewnego czasu za anarchistą Romagnolinem, zowiącym się także Romasinim, albo Andrianim, lub Leunigh-Müllerem. Do ostatnich czasów mieszkał on w Ameryce Południowej i w dniu 27 marca popłynął do Bremy z Buenos Ayres na parowcu „Halle", na zlecenie anarchistycznego związku. Przypuszczają, że ta podróż Romagnoliego ma na celu spełnienie jakiego zamachu w Europie.

Nagła śmierć śpiewaka. Tow. męskiego chóru w Kolonji, urządzało w sobotę bankiet w Wiedniu. W czasie tego bankietu zrobiło się jednemu ze śpiewaczej drużyny, Karolowi Wagnerowi, jubilerowi z Kolonji, niedobrze. Wyniesiono go do przyległej salki, ale zanim przybyło pogotowie ratunkowe, Wagner zmarł na udar serca.

Spadek w trumnie. W Libawie zmarł przed rokiem stary dziwak, niejaki Neumann. Trumnę kazał sobie za życia sporządzić, bardzo skromną i w niej go też pochowano. Teraz, kiedy krewni, kazali ze współczucia dla zmarłego, trumnę złoceniami ozdobić, zeznał stolarz Kemler, który dla Neumanna robił trumnę, że w niej kazał Neumann urządzić podwójne dno. Wobec tego krewni starają się o ponowne wydobycie trumny z grobu, mają bowiem silne podejrzenie, że Neumann połowę majątku zabrał ze sobą na tamten świat.

Widowisko, jakich mało, dał w tych dniach w Neapolu, wobec bardzo licznego audytorjum, złożonego przeważnie z aktorów, Arlini, profesor deklamacji. Wyrecytował on z pamięci, nie zaglądając ani razu do książki, 15.350 wierszy, składających „Boską komedję" Dantego, nie zająknąwszy się ani razu. Deklamacja ta, zaczęta o godzinie 8 wieczorem, trwała do godziny kwadrans na 3 popołudniu dnia następnego, czyli zajęła 1.095 minut, licząc 830 wierszy na godzinę. Przez cały czas recytator odpoczywał dwa razy po pół godziny, od czasu zaś do czasu odwilżał gardło wodą z cukrem i arakiem. Niesłychany dowód pamięci i sił fizycznych!

Egzamin księcia Po raz pierwszy się zdarza, że panujący zdaje egzamin na żeglarza t. z. „małej żeglugi". Kandydatem jest szwagier cesarza Wilhelma, książę Fryderyk Szlezwig-Holstein Glücksburg, rozmiłowany wielce w sporcie żeglarskim. Jak donoszą, książę, 46-letni mężczyzna, zdał egzamin ten z odznaczeniem. Oczywiście przy dokładnej znajomości księcia w żeglarstwie, egzamin ten był tylko ustawową formą. Tak zwana „mała żegluga" rozumie się pod podróżą między portami małych mórz. „Wielka żegluga" obejmuje już wszystkie porty świata zaoceanowe.

Zabawny epizod ślubu. W pewnej niemieckiej wiosce, pastor miejscowy łącząc w tych dniach parę narzeczonych, wypowiedział zwyczajną do narzeczonej formułę przysięgi: „gdzie ty pójdziesz, pójdę i ja za tobą". Gdy po raz trzeci wymawiał te słowa, narzeczona rozpłakała się głośno i łkając wyrzecze: „Nie panie pastorze, to nie może być, nie mogę iść wszędzie i zawsze za moim Chrystjanem. On jest panie listonoszem, kto tedy rządził by w domu i jeść gotował?"

Z kraju.

Drohobycz. (*Nieszczęśliwy wypadek*). W Słońsku pod Drohobyczem bawił się Wasyl Marszałek patronem karabinowym tak nieszczęśliwie, że obok stojącemu Szymonowi Parskiemu wystrzelił prawe oko.

Kraków. (*Zbrodnia rabunku*). Dnia 17 bm. p. Franciszek Kalinowski, 70-letni starzec, wybrał się z Brzeska na przechadzkę gościńcem ku wsi Jadownikom. Na drodze napadł go 28-letni wyrobnik Stanisław Wiktorowicz, wepchnął do rowu, przygniótł całym ciężarem ciała i z zaciśniętą pięścią domagał się pieniędzy. Kalinowski wyjął 2 korony i dał napastnikowi. Ten jednak krzyczał: dawaj więcej, bo cię zabiję! Kalinowski wyjął ostatnie 2 korony i dał je Wiktorowiczowi, który jeszcze niezadowolony żądał dalej pieniędzy. Napadnięty złożył przysięgę na Boga i Matkę Boską, że już więcej pieniędzy nie ma; wtedy odepchnął go Wiktorowicz i ze zrabowanemi pieniądzmi poszedł dalej.

Za ten napad zasiadł przedwczoraj Wiktorowicz na ławie obwinionych przed trybunałem przysięgłych pod zarzutem zbrodni rabunku. Obwiniony wypierał się napadu na osobę p. Kalinowskiego i usiłował wykazać swoje *alibi*, co mu się wszakże nie udało, a p. Kalinowski rozpoznał go z całą stanowczością, jako tego, który go napadł i pieniądze mu odebrał.

Rozprawie przewodniczył p. radca Ursel; po wywodach oskarżenia i obrony, na podstawie werdyktu przysięgłych, trybunał wydał wyrok, skazujący oskarżonego na pięć lat ciężkiego więzienia.

(*Pożar*). Dnia 15 bm. rano powstał w mieście naszem pożar w budynku seminarjum żeńskiego przy ulicy Podwale. Około godziny w pół do dziewiątej zawezwano straż pożarną z nadmienieniem, iż z granicznego muru nad browarem p. Götza, od strony ulicy Studenckiej, z jednego z okien strychowych wydobywa się silny dym na zewnątrz, oraz iskry. Natychmiast przeto wyruszył czwarty pluton pod dowództwem naczelnika p. Eminowicza na miejsce wypadku. Tu skonstatowano, że winę pożaru przypisać należy kawkom, które uścieliły sobie w tak zwanym sząglu do odwietrzania sal wykładowych gniazdo. Ponieważ zachodziła dziś potrzeba odwietrzenia jednej z sal, wprowadzono do rzeczonego sząglu rurę gazową z palnikiem, co w następstwie wywołało zapalenie się gniazda. Po całym budynku rozprzestrzenił się straszliwy dym, na szczęście ogień nie zrządził żadnej szkody.

(*Operetka niemiecka*). We wtorek zjechała do Krakowa trupa artystów niemieckiej operetki i rozpoczęła szereg przedstawień w sali Frydmana.

(*Restaurator-literat*). W mieście naszem osiadł i objął restaurację braci Johnów Czech p. Wacław Faczek, z zawodu restaurator, a przytem literat czeski. Przed rokiem wydał cieszące się w Czechach powodzeniem dziełko: „Z mé cesty" (Z moich podróży). Prócz tego pisywał fejletony do *Hostinskich listów* i do czasopisma *Hostinnie*.

Nowy Sącz. (*O gwałt publiczny*). Przed trybunałem orzekającym stanął 15 bm. Stanisław Dąbrowski, szewc, bez stałego jednak zajęcia, oskarżony o gwałt publiczny. Oskarżony napisał przed kilku tygodniami list anonimowy do właściciela dóbr, p. Dunikowskiego, żądając wysłania pod wskazanym adresem 1000 koron; groził śmiercią na wypadek, gdyby p. Dunikowski żądanej sumy nie wysłał. Dąbrowski, który stawał przed sądem bez obrońcy, skazany został na 7 miesięcy ciężkiego więzienia.

Tarnów. (*Wypadek na kolei*). Robotnik kolejowy Borucki, zajęty na stacji w Pleśnej pod Tarnowem, chcąc przy przesuwaniu wagonów skoczyć na hamulec, upadł, przyczem doznał skomplikowanego zmiażdżenia nogi lewej ponad stawem skokowym. Boruckiego przewieziono do Krakowa i umieszczono na oddziale chirurgicznym szpitala św. Łazarza.

* **W Czytelni kobiet**, odbędzie się w sobotę dnia 20 b. m. o godzine 6 wieczorem odczyt dra Winiarza, „O włościaństwie w Polsce". Wstęp wolny dla członków i osób zaproszonych.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę przedstawienie amatorskie, na cel dobroczynny.

Jutro we czwartek „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach C. N. Ziehrera.

W piątek „Życie na żart", sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

W sobotę „Manon", opera w 4 aktach Masseneta. Trzeci i przedostatni gościnny występ panny Ireny Bohussówną.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ „Fatinica", operetka w 3 aktach Souppé'go. Wieczorem o godzinie 7 „Życie na żart", sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

W poniedziałek „Złote runo", dramat w 3 aktach Przybyszewskiego.

Z teatru. Najbliższą nowością będzie „Młodość" („*Die Jugend*"), sztuka w 3 aktach Maksa Halbego i wznowienie 5 aktowej komedji Al. hr. Fredry, ojca, pt. „Rewolwer".

Wystawy „Chimery". Jako druga z kolei w szeregu urządzanych przez wymienione czasopismo wystaw artystycznych, otwartą została w Warszawie dnia 14 bm. wystawa dzieł Rivière'a, jako litografa Składa się ona ze zbioru plansz w 12 kolorach.

Następna wystawa obejmie dzieła słynnego rytownika z XVIII w. Piranesi'ego. Między innemi znajdzie się na tej wystawie „Widok Rzymu" w reprodukcji miedziorytowej, obejmującej 10 łokci kwadratowych. Jest to reprodukcja niesłychanie rzadka

Znany muzyk warszawski, Józef Śliwiński, odbywa obecnie tournée artystyczne po Ameryce i cieszy się tam olbrzymiem powodzeniem. W New-Yorku, Brooklynie Waszyngtonie, Filadelfji i Bostonie, wszędzie, gdzie grał dotychczas, spotkał się z równie gorącem przyjęciem, tak ze strony publiczności, jak i krytyki.

Głośna sztuka Bracca, autora „Niewiernej", pt. „Prawo do życia" („*Diritto nel vivere*"), wchodzi na repertoar teatru krakowskiego, gdzie wystawiona zostanie po raz pierwszy w sobotę, dnia 20 bm.

Jeszcze jedno dzieło Tołstoja. Według doniesienia gazety *Russkij Listok*, ukończył obecnie Tołstoj romans pt. „Hadżi Murat", który rozpoczął pisać jeszcze dziesięć lat temu Treści do tego romansu dostarczyły wypadki z czasu zawojowania Kaukazu przez Rosjan.

Zbiorowa wystawa obrazów znanego malarza kijowskiego, Eugenjusza Wrzeszcza, otwartą zostanie w przyszłym tygodniu w salonach Krywulta w Warszawie.

Pastele Peschkego. Utalentowany, rodak nasz (Jan Peschke, pochodzi z Wołynia i jest Polakiem), wystawił obecnie w Paryżu cały cykl swoich pasteli. Krytyka zachwyca się jego umiejętnością dobierania barw, odpowiednich do nastroju i podnosi wybitny jego talent.

Zajmujące dzieło ogłasza obecnie drukiem Robert Arnold, dyrektor bibljoteki cesarskiej w Wiedniu, pt. „*Geschichte der deutschen Polen-Literatur*". Pierwszy tom tego dzieła, który się właśnie ukazał, obejmuje materjały do r. 1880, tom drugi zaś zawierać będzie cały ogromny materjał bieżący. Stanowisko p. Arnolda, jako autora, jest ściśle przedmiotowe wolne zupełnie od tak często spoty-

kanej u Niemców stronniczości w ocenie naszego dorobku kulturnego.

Izba sądowa.

Kraków 15 kwietnia.
(3650%).

Nader elegacko ubrana izraelitka, w kapeluszu z piórami i woalce, zasiadła dzisiaj na ławie oskarżonych przed tutejszym zwyczajnym trybunałem, pod przewodnictwem p. radcy Turowicza. Dama nazywa się Stefania *recte* Perla Rothsteinowa, liczy lat 30, zamężna za Judą Rothsteinem. Prokuratorja państwa oskarżyła ją o uprawianie lichwy w Krzeszowicach wśród tamtejszych mieszkańców. — Między zarzuconymi obwinionej faktami wyzysku, jest pobranie procentu w wysokości 3650%! Czemś podobnem chyba dotąd niewielu specjalistów lichwiarskich może się poszczycić. Tak wysoki procent zapłacił Franciszek Korbiel, potrzebujący przed 6 laty pieniędzy na wykupno korali; pożyczył on sobie od Rothsteinowej 40 koron na przeciąg jednego dnia. Pomimo tak krótkiego terminu, zażądała Rothsteinowa tytułem procentu 4 korony i kwotę tę zaraz sobie strąciła, a na drugi dzień odebrała od Korbiela całe 40 koron.

W innych wypadkach pobierała obwiniona po 60 do 120%. Znowu ofiarą jej był ten sam Korbiel. Pożyczył on osobno 20 koron od Rothsteinowej; od sumy tej wymówiła ona sobie po 1 kor. miesięcznie, a gdy Korbiel przez 16 miesięcy nie płacił jej ani kapitału, ani procentu, kazała sobie wystawić weksel na 40 kor. i zażądała od tej sumy tytułem procent 2 kor. miesięcznie (60%). Znowu przez 8 miesięcy nie płacił Korbiel nic; wtedy Rothsteinowa wyrobiła mu w kasie pożyczkę na 180 koron i ściągnęła sobie z niej kwotę 72 koron za pierwotną pożyczkę 20 koron. Wreszcie w zimie 1898 r. pożyczył sobie Korbiel od Rothsteinowej 20 koron na przeciąg 4 miesięcy; jako procent wymówiła sobie obwiniona 50 hal. miesięcznie (30%). Kiedy jednak po upływie 4 miesięcy Korbiel dług zwracał, musiał zapłacić razem 28 koron, to jest 8 koron tytułem procentu (120%).

Oskarzenie wnosi zastępca prokuratora p. dr. Ptaś, bronił adwokat dr. Rothwein. Trybunał po przeprowadzonej rozprawie oskarżoną uwolnił.

Lwów 17 kwietnia.
(Zabójstwo z zemsty.)

Przed przysięgłymi rozpoczęła się dziś rano rozprawa przeciw Szczepanowi Karpowi, zarobnikowi ze Zubrzy, oskarżonemu o zabójstwo swego szwagra, Józefa Smolnickiego.

Karp żył „na wiarę" z Zofją Ferenz. Mieszkał w tej samej chacie, w której mieszkali Smolniccy, jego najbliżsi krewni. Naturalnie między obiema partjami działy się najrozmaitsze awantury, dochodzące tak daleko, że sobie wzajemnie okna i drzwi wybijano i prowadzono najformalniejsze kampanje wojenne.

O jedną z takich awantur pozwali Smolniccy Karpa do sądu. Obie strony pojechały do Lwowa na termin, ale rozprawa nie odbyła się z tego powodu, że skarżący Smolniccy odstąpili.

Nocą powracano do domu. Karp wrócił wcześniej i zgasiwszy światło położył się spać. Smolnicki, z natury awanturnik i zawadjaka, powrócił już po północy i był w podochoconym stanie, gdyż po drodze wstępował do wszystkich karczem. Stanąwszy przed chatą zaczął gwałtownie dobijać się i stukać w okno Karpa, wołając na cały głos, żeby mu zapłacił „za dzień stracony," gdyż inaczej będzie go prześladował przez całe życie. Karp zbudzony ze snu porwał za strzelbę i czekał co dalej będzie, obawiając się awantury ze strony Smolnickiego. Gdy ten porwawszy za widły, zaczął wywalać okiennice, Karp strzelił.

Strzał przeszył Smolnickiemu krtań, kładąc go trupem na miejscu.

Epilog tego zabójstwa dziś się rozgrywa przed sądem. Przewodniczy radca Nahlik, oskarża zast. prok. Schneider, broni oskarżonego adwokat dr. Mileński.

Oskarżony utrzymuje uporczywie, że strzelił jedynie w obronie własnego życia. Świadkowie zeznają, że obawa była uzasadniona, albowiem Smolnicki był gwałtownikiem znanym i odgrażał się na długo przedtem Karpowi, że go zamorduje.

Wyrok zapadnie wieczorem.

Podwójny fonograf.

(Nowy wynalazek.)

Jeden ze współpracowników czasopisma londyńskiego *English Mechanic* wynalazł ulepszenie teraźniejszego fonografu w ten sposób, że będzie na nim możebna reprodukcja dwu i kilkugłosowych utworów muzycznych. Wprawdzie i na dzisiejszym, pojedyńczym fonografie, można to samo uwięzić i reprodukować, lecz w ten jeno sposób, iż oba, względnie wszystkie głosy, już w aparacie zlewają się z sobą. Tymczasem wynalazek wymieniony dąży do tego, aby rozmaite głosy — każdy dla siebie — do ucha słuchacza wprowadzać, tak jak one z piersi śpiewaka lub z łona instrumentu płyną, i w ten sposób sprawiać mu wyższe zadowolenie muzyczne.

Aparat podwójnego fonografu jest tak urządzony, że można poniekąd uważać go za fonograf bliźniaczy, gdy wszystkie ważne części składowe są w nim podwójnie umieszczone.

Dla uwięzienia — dajmy na to — duetu śpiewackiego, każdy głos śpiewa do osobnego lejka i odbija się też rysunkiem na osobnym walcu. Przeto przy reprodukcji, słuchacz używa dwu słuchawek, któremi oba głosy osobno do uszu mu wpadają. I nie ulega wątpliwości, że pod względem reprodukcji ten wynalazek oznacza duży postęp w fonografie.

Podczas, gdy bowiem oddanie kilkugłosowych śpiewów przez fonograf pojedyńczy sprawia dość słabe tylko wrażenie, efekt tego samego na podwójnym zbliża się znacznie do wrażenia, jakie otrzymujemy, słysząc wprost i bezpośrednio śpiew ludzki. Głosy ich bowiem dostając się do naszego słuchu za pomocą podwójnego fonografu tak samo osobno i w całość harmonijną zlewają się dopiero w mózgu naszym.

Rzecz prosta, iż zwiększając ilość walców i lejków, możnaby w ten poprawny sposób uzyskać reprodukcje triów, kwartetu, a nawet całej orkiestry, co jednak na razie byłoby zbyt kosztowną zabawką. Nie da się jednak zaprzeczyć, że byłoby to pewną zdobyczą dla przyszłych pokoleń, gdyby można w jakiemś muzeum fonograficznem przechować fonograf, wybornie reprodukujący, dajmy na to, jakiś koncert całej orkiestry słynnego Joachima.

Defraudacje w banku zastawniczym ormiańskim.

Wczoraj po mieście rozeszła się pogłoska, iż w zastawniczym banku ormiańskim „*Pii montis*", popełniono rozmaite nadużycia i że dyrektor tego banku, kanonik kapituły ormiańskiej ks. J. Mardyrosiewicz został aresztowany.

Pogłoska ta, niestety, w części się sprawdziła, rzeczywiście w Banku tym popełniono defraudacje, dochodzące do 200.000 koron. Ks. Mardyrosiewicz zaś do chwili, gdy piszemy tę notatkę, nie został aresztowany.

Sprawa cała, o ile mogliśmy ją dotychczas zbadać, przedstawia się jak następuje:

Wczoraj rano ks. Mardyrosiewicz zgłosił się do prokuratora Hayderera celem poczynienia, jak utrzymywał, ważnych zeznań. Ponieważ p. Hayderer był zajęty właśnie przy rozprawie, przeto odesłano ks. M. do zastępcy prokuratorji p. Schneidra. Ten, wysłuchawszy zeznań ks. M., porozumiał się z prokuratorem p. Niewiadomskim i obaj polecili ks. Mardyrosiewiczowi, aby się zgłosił do p. Hayderera o godz. 4tej po południu.

Po południu p. Schneider o treści zeznań ks. M. zawiadomił p. Hayderera. Gdy po południu do godziny $^1/_2$6-tej ks. Mardyrosiewicz do prokuratorji się nie zgłosił, p. Hayderer wydał polecenie sędziemu śledczemu p. Zawadzkiemu, aby w sprawie tej poczynił z urzędu dochodzenie.

O godz. trzy kwadranse na 6 wieczorem ks. Mardyrosiewicz zgłosił się do prokuratorji. Odbył długą konferencję z p. Haydererem, poczem odszedł do domu.

O ile słychać, miał ks. Mardyrosiewiecz przyznać się do tego, iż w banku, którego jest dyrektorem, popełniono defraudacje, których wysokości atoli podać nie umie.

Dziś rano sędzia śledczy p. Zawadzki udał się do banku i przesłuchiwał księdza Mardyrosiewicza.

Rezultat zeznań i dalszy tok śledztwa pozostanie tajemnicą urzędową.

Wtajemniczeni opowiadają, że defraudacje w Banku ormiańskim przenoszą kwotę 200.000 koron. Nadużycia tam popełniano od przeszło roku. Miano tam przedmioty zastawione raz jeszcze zastawiać w bankach innych — a, że to wszystko absolutnie nie mogło się dziać bez wiedzy dyrektora Banku, więc o ile wnosić można, on ponosi głównie, a może i jedynie całą winę.

Wiadomość o tych defraudacjach wywołała w całem mieście przygnębiające wrażenie, tem bardziej, że nadużycia te stały się w banku, zarządzanym i administrowanym przez duchowieństwo ormiańskie.

W Banku przeprowadza rewizję ksiąg i fantów kurator Banku p. Bogdanowicz. Rewizja ta dopiero wykaże wysokość popełnionych defraudacyj.

Wojna.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Londyn 17 kwietnia. Do *Daily News* donoszą, że starszy komisarz w południowej Afryce, Milner, prosił o urlop, którego mu udzielono. Jakkolwiek za powód urlopu podają stan zdrowia Milnera, to jednak wiele przemawia za tem, że Milnera powołano specjalnie do Anglji, aby przed gabinetem wypowiedział swe zdanie i poglądy o sytuacji w południowej Afryce.

Potwierdza to także *Daily Chronicle*.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Porozumienie czesko-niemieckie.

Wiedeń 17 kwietnia. Pisma czeskie okazują się nader drażliwe na pogłoski o porozumieniu czesko-niemieckiem, a jednak wieściom o tem nie mogą zaprzeczyć.

Narodni Listy wczoraj jeszcze napisały, że wszelkie pogłoski są bezzasadne. Dziś *Morawska Orlice* przyznaje przedewszystkiem, że w zasadzie z radością powitałaby, gdyby takie porozumienie powstało, że Czesi, o ile mogą, do tego się przyczynią. Dziś atoli sprawa jest jeszcze niedojrzała.

Pismo to przyznaje, że istnieje ugoda co do niektórych ekonomicznych postulatów. Czego zaś dziś nie ma, może jutro nastąpić.

Rzecz naturalna, że Czesi w interesie taktycznym zachowują ostrożność, i chodzi im o Koło polskie. Obawa tu jednak jest co najmniej zbyteczną, bo Koło polskie przecież porozumienie takie przyjęłoby sympatycznie, a to ze względu na dobro państwa i zdolność parlamentu do pracy.

Mor. Orlice o tyle ma słuszność, że zbliżenie się nastąpiło istotnie na polu ekonomicznem, gdyż o innem przy istniejących dziś stosunkach na razie mowy być nie może. Nikt zresztą nie twierdził coś podobnego. Jest jednak nadzieja, że zbliżenie się na polu ekonomicznem może ułatwić zbliżenie się na polu politycznem.

Gdy załatwione zostaną postulaty ekonomiczne, wówczas i na polu politycznem nastąpi pewne porozumienie, spokój w izbie będzie możliwy, a obstrukcję zastąpi zwykła parlamentarna opozycja.

Wypadki w Chinach.

Londyn 17 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Pekinu: Liu zajmuje silne stanowisko w Huilu 120 mil od Paotingfu. Pięc tysięcy niemieckiego i trzy tysiące francuskiego wojska będzie użytych do wyprawy przeciw niemu. Prócz tego odejdą z Pekinu dalsze oddziały.

Wyprawą będzie dowodził generał-major Gayl. Siły wojenne Chińczyków mają wynosić 20.000 ludzi. Spodziewaną jest gwałtowna bitwa. Wojsko chińskie znajduje się wewnątrz granic obszaru, który Waldersee wyznaczył jako sferę operacyj wojsk sprzymierzonych. Liu wzbrania się cofnąć swe wojsko; powiada, że jeżeli komu zawadza, to niech go zmuszą do cofnięcia.

Według dalszych wiadomości Liu miał się o 7 lub 8 mil cofnąć, ale po to, tylko by jeszcze silniejszą zająć pozycję.

Posłowie postanowili archiwum Czunglijamenu zwrócić Chińczykom.

Spisek na życie Krügera.

Londyn 17 kwietnia. *Daily Express* donosi z Amsterdamu, że policja wykryła spisek na życie Krügera.

Nowy cenzor.

Warszawa 17 kwietnia. Mianowany cenzorem tutejszego komitetu cenzury prof. Antoni Paskal był przed 10 laty nauczycielem języka polskiego w Piotrkowie; jest z pochodzenia Polakiem i niedawno przeszedł na prawosławie, poczem został radcą stanu i profesorem gimnazjalnym w Warszawie. Jest autorem wybornego przekładu „Etyki" Spinozy na język polski.

Zbrodnia chojnicka.

Sępolno (Prusy zachodnie) 17 kwietnia. Córka restauratora kolejowego Straszkiewicza, znalazła w pobliżu drogi do Chojnic części ubrania i bieliznę zamordowanego Ernesta Wintera, Prokuratorja zajęła się śledztwem.

Wypadek w kopalni.

Johannesburg 17 kwietnia. „Biuro Reutera" donosi: W kopalni urwała się lina od kosza, w którym znajdowali się robotnicy-krajowcy i cały kosz z ludźmi runął w głębię. Zabiło się 26 krajowców.

Sprzedaż ogrodu zoologicznego.

Wiedeń 17 kwietnia. Przed kilku laty założono w Praterze ogród zoologiczny. Towarzystwo to zbankrutowało i dziś odbyła się licytacja, na której ogród ten kupił za 1,250.000 zł. znany miljoner i właściciel browaru w Schwechacie p. Antoni Dreher.

Awantura w cyrku.

Kraków 17 kwietnia. W cyrku Wiktora stanął do walki z Pytlasińskim uczeń II kursu seminarjum Miciński. Pytlasiński przeciwnika pokonał i powalił na ziemię. Wówczas wybiegła z pierwszych miejsc matka Micińskiego, protestując głośno przeciw powaleniu syna na ziemię.

Dodać należy, że Miciński mocował się przed świętami z Petrim i zwyciężył. Z powodu tych występów w cyrku, Micińskiego wydalono z seminarjum. „Sokół" zabronił członkom swym występować do zapasów w cyrku.

Kraków 17 marca. Profesor Lutosławski jedzie jutro do Bochni, gdzie wygłosi wykład publiczny o duchu filareckim i utworach naszych trzech wieszczów.

Prof. Lutosławski odmówił podobno wszelkim wezwaniom do wygłoszenia wykładów publicznych w Krakowie, bo czuje się dotknięty tem, że publiczność krakowska nie zaprotestowała przeciw usunięciu go z katedry.

Do Bochni wybiera się podobno dużo osób, by wysłuchać wykładu prof. Lutosławskiego.

Poznań 17 kwietnia. Majątek Waltershof, położony w odległości 1 km. od miasta Gniewkowa, nabył polski Bank parcelacyjny od właścicielki pani Walter, aby rozparcelować pomiędzy naszych włościan.

Berlin 17 kwietnia. Sprawa zniesienia wałów fortecznych, otaczających miasto Poznań i stanowiących najważniejszą przeszkodę w jego rozwoju, została rozstrzygnięta przez ministerstwo wojny niepomyślnie dla Poznania. Ministerstwo żąda od miasta wynagrodzenia w wysokości 40 marek za metr kwadratowy terenu fiskalnego, co ogółem wyniosłoby 28 miljonów marek, oraz podtrzymuje dawny swój zakaz budowania domów z cegły w znacznym promieniu po za tym terenem.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Pod adresem „Worlda Texańskiego". Otrzymaliśmy następujące pismo:

1) Szanowny Panie!

Przesyłam Panu protest pana Rossowskiego w imieniu Redakcji. *Zapolska.*

2) Lwów 17 kwietnia 1901. Szanowna Redakcjo! Jakkolwiek ton i treść artykuliku kronikarskiego, pomieszczonego wczoraj w *Dzienniku Polskim* pn. „Dla pięknych panów słów kilka" są tego rodzaju, że uchylają się od traktowania na serjo jako niska, z palca wyssana insynuacja, uważamy jednak za obowiązek w imię prawdy stwierdzić, że bukiet podany p. Zapolskiej na premierze, pochodził od nas, jako towarzyszów jej codziennej pracy i że „z rachunkiem za kwiaty" nikt nie miał powodu zwracać się do dyrekcji teatru, ponieważ został on przez nas pokryty. Z poważaniem, za członków redakcji *Słowa Polskiego*, Stanisław Rossowski.

3) Rachunek dla WPana Richtmana. Poświadczam niniejszem, iż zamówiony wieniec dla pani Zapolskiej równocześnie przy zamówieniu zapłacony został. *F. W. Starck.*

Powodując się uprzejmością koleżeńską, listy powyższe wysłaliśmy do Texas wraz z rachunkiem za resztę bukietów, których, jako niezamównych przez siebie, zapłacić nie chciano.

Bójka. W szynku Landesa przy ulicy Halickiej, pobili się dziś rano Bartłomiej Bigas z kelnerem Kimlem. Kimel wyszedł z „zabawy" z potężnym guzem na głowie, który mu Bigas laską zadał.

Oszust. Do mieszkania ks. Bobrowicza przy ulicy Pijarów l. 11, zgłosił się wczoraj popołudniu w czasie nieobecności księdza, jakiś młody człowiek i oświadczył służącej, aby mu dała zarzutkę księdza, który jest na pogrzebie. Służąca zarzutkę wydała, ale gdy ksiądz Bobrowicz do domu wrócił, wydało się, że padł ofiarą jakiegoś sprytnego oszusta, który mu skradł zarzutkę podstępem.

Baczność przed kupnem. Znany oszust „losowy" Wincenty Lisikiewicz, operuje znowu we Lwowie. Wczoraj sprzedał niejakiej Karolinie Gerc prospekt na los za 6 koron, a gdy nie miała pieniędzy, wziął w zastaw budzik tej samej wartości — i tyle go widziała.

Łatwość ślubów. Anglja, jak wiadomo, była jedyną ucieczką dla zakochanych par, które pragnęły połączyć się węzłem małżeńskim, a uskutecznić tego nie mogły, z powodu przeszkód stawianych im w innych krajach Europy. Obecnie jednak będzie czyniła trudności w dawaniu ślubów i zakochani nie będą mogli z taką łatwością łączyć się i poślubiać jak dawniej. Jeden z członków izby — z powodu unieważnienia pewnego małżeństwa, zawartego w Anglji, wniósł projekt prawa, na mocy którego każdy cudzoziemiec, chcący zawrzeć związek małżeński z Angielką, będzie musiał okazać księdzu i urzędnikowi cywilnemu świadectwo od konsula albo ambasadora, uznające znaczenie małżeństwa w rodzinnym kraju tegoż cudzoziemca, tak samo, jak w Anglji.

Deszcz pieniężny. We Włoszech padał deszcz krwawy, padały kamienie, gdzieindziej z deszczem spadła szarańcza; w Walencji zaś, a w Hiszpinji padał tymi dniami deszcz — pieniężny. Latały bowiem po ulicy noty bankowe po 1004 i po 100 pesetów i nikt tego z razu nie zauważył. Następnie wyjaśniła się historja prowenjencji bujających po powietrzu z wiatrem banknotów. Oto urzędnik banku „Respiena" podejmują pieniądze z „Credit Lyonnai", zgubił paczkę banknotów przy wyjściu banku, a wiatr poroznosił je na wszystkie strony. Przechodnie sądzili, że mają do czynienia z kartkami reklamowemi, zostawiali je więc w spokoju, poznał się dopiero na wartości papierków bogaty don Miquel Carbonell, któremu jego stamgret karteczkę kolorową okazał. Uwiadomiony natychmiast bankier Respiena wysłał ludzi na miasto dla poszukiwania banknotów. Znaleziono ich istotnie masę, ale przecie 3100 pesetów utonęło gdzieś w kieszeniach mniej naiwnych znalazców.

Wspaniała okazja — dla amatorów pamiątek. Możnaby to śmiało powiedzieć o ogromnej sprzedaży „z wolnej ręki" następujących „autentycznych", pamiątek w Londynie.

Kawałek weselnego tortu ze ślubu królowej Wiktorji.

Dokument, datowany 21 maja 1850 r., z własnoręcznym podpisem zmarłej królowej.

Dziwaczny naszyjnik złoty, należący poprzednio do królowej Aszantów i ofiarowany Wiktorji przez jednego z oficerów.

Pukiel włosów Wellingtona z listem, stwierdzającym jego autentyczność.

Wreszcie brzytwa, którą się golił prezydent Krüger w dniu swej wizyty u Stejna w Bloemfontein.

Dziwactwa kolekcjonistów angielskich wychodzą na jaw dosadnie w tej liście. Zwłaszcza kapitalne są: ów kawałek tortu i brzytwa „historyczna". Walka jednak o wszystkie wymienione pamiątki będzie niewątpliwie zacięta.

W obronie przed kryminałem. W Bonn miano przed tymi dniami aresztować za sprzeniewierzenie pewnego adwokata z Mannheimu, który tam w odwiedziny do krewnych przyjechał. Kiedy w mieszkaniu zjawili się urzędnicy kryminalni, prosił adwokat, ażeby mu pozwolono pożegnać się z krewnymi i udał się do przyległego pokoju. Niebawem posłyszeli urzędnicy wystrzał w pokoju i niezwłocznie tam wtargnęli. Adwokat siedział na skraju łóżka i wypalił do wchodzących do pokoju urzędników z rewolweru. Wywiązała się wściekła walka pomiędzy uwięzionym a urzędnikami, którym udało się w końcu opanować defraudanta i odprowadzić do więzienia.

Żywa nieboszczka. Sąd policyjny w Westminster sądził w tych dniach wielce ciekawą sprawę. Rozchodziło się o niewiernego męża, który po raz wtóry w oryginalny sposób chciał się ożenić. Nazywa się Goodson, żonatym był od lat sześciu i ojcem dwojga dzieci. Ponieważ się jednak z żoną źle się obchodził, porzuciła go i wróciła do rodziców a Goodson od października r. z. nie dawał jej nic na utrzymanie. Uchodził za wdowca i aby upozorować tę maskaradę w staraniu się o powtórne ożenienie, kazał wydrukować i rozesłał karty żałobne z zaproszeniem na żałobne nabożeństwo za „kochaną żonę". Manipulacja ta zaprowadziła go przed kratki sądu, który ostatecznie zawyrokował rozwód i skazał Goodsona na odszkodowanie żonie po 6 szylingów tygodniowo.

Dział ekonomiczny.

— Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 16 kwietnia. Płacono: pszenicę białą od 8·40 do 8·75 koron, czerw. od 8·30 do 8·70 kor., żółtą od 8·30 do 8·70 koron, żyto od 7·30 do 7·75 koron, jęczmień browar. od 6·50 do 7·30 koron, na kaszę od 6·15 do 6·25 koron, owies 6·75 do 7·25 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·— do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogr.

— Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 17 kwietnia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·50 do 15·80, pszenica na termin 14·70 do 15·50; żyto gotowe 13·50 do 13·80, żyto na termin 12·60 do 13·60, owies obroczny 13·— do 13·60, owies na termin 12·80 do 13·20; jęczmień pastewny 11·— do 11·50, jęczmień brow. 13·— do 14·—; rzepak 21·— do 21·50; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 13·50 do 14·—, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka 17 — do 18 —; bobik 13·— do 13·50, hreczka 14·60 do 15·60; kukurydza nowa — — do —·—, kukurydza stara 12 — do 12·40 chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 90·— do 130 —, koniczyna biała 70 — do 150·—, koniczyna szwedzka 120·— do 190 —, tymotka 40·— do 52 —

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·— do 17·50 *paritas* Tarnopol na termin 16·— do 16·25

Usposobienie co do pszenicy i żyta nieco lepsze, inne produkta notują niezmiennie.

Wiedeń 17 kwietnia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·70, Renta majowa 98·40, Węg. renta koronowa 93·95, Akcje austr. zakł. kred. 703·—, Akcje węg. zakł kred. 705·—, Akcje Anglobanku 282·50, Akcje Unionbanku 567·—, Akcje Bankvereinu 496 , Akcje Länderbanku 427·50, Akcje kolei państw. 698·—, Lombardy 103·—, Akcje kolei Elbethal ·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 487· , Akcje Rima Muranji 512 —, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.820, Losy tureckie 108·—, Ruble 253·75

Berlin 17 kwietnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 219·20, Tow. dyskontowe 184·12.

— Wiedeń 17 kwietnia (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·82 do 7·84, na maj-czerwiec od 7·85 do 7·86, na jesień od 7·91 do 7·92; żyto na wiosnę od 7·95 do 7·96, na maj-czerwiec od 7·85 do 7·86; na jesień od 7·03 do 7·04; kukurydza na maj-czerwiec od 5·45 do 5·46, na czerwiec-lipiec od — — do — —, na lipiec-sierpień od 5.58 do 5·59, na wrzesień-październik od 5·76 do 5·77; owies na wiosnę od 6·88 do 6·89 na maj-czerwiec od 6·89 do 6·90 na jesień od 5·98 do 6 —; rzepak na styczeń-luty od — —·—, do — na sierpień-wrzesień od 13·10 do 13·20, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja oziębła.

— Budapeszt 17 kwietnia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·52 do 7·53, na maj od 7·57 do 7·58 na październik od 7·63 do 7·64; żyto na kwiecień 7·68 do 7·70, na październik od 6·62 do 6·63; owies na kwiecień od 6·54 do 6·55, na październik od 5·57 do 5·58; kukurydza na maj od 5·18 do 5·19, na lipiec od 5·31 do 5·32; rzepak na sierpień od 12·60 do 12·70. Oferty na pszenicę dostateczna. Chęć kupna słaba. Usposobienie oziębłe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17 kwietnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. K. Wiśniewski z Dobrzan. L. Brauns z Wygody. M. Bryczyński z Pacykowa. B. Politzer z Wygody. M. Zieliński ze Strutyna. V. Zikmund z Pragi. R. Kubka z Pragi. J. Mandyczewski ze Stanisławowa. F. Konopasek z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. E. Ledochowski z Hruszowa. Br. Z. Brunicki z Lublińca. A. Abramowicz z Krakowa. S. Gazor z Kijowa. F. Pawlikowski z Kołomyi. J. Palkisch, W. Hellersberg z Wiednia. F. Rodar ze Złoczowa. M. Aywas ze Świątynki. J. Leburg z Berlina. E. Wolfer z Wiednia. M. Kalmann z Wiednia. M. Moor z Wiednia. Dr. A. Schütz z Krakowa. K. Oymmann z Wrocławia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp	popoł.	wiecz.	noc	ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50, 12·40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12	„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·33	11·25
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
z Rzeszowa		11·45				do Rzeszowa			3·30		
z Czerniowiec Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·40, 2·51
z Chodorowa-Podwysokieg.					10·20*	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25*	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●	do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·18◆	8·35§§
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51* a. ś	5·45	10·10	2·15*	7·48	8·26
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 3·20*	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9 co dzień, a od 1/6—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; * od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.